

Nowa praca Szajny

Wieczory teatralne w tym skrzydle Pałacu Kultury spotykają się z adoracją, ale i z obojętnością, a nawet nieprzychylnością; zarówno ze strony warszawskiej publiczności, jak też krajowego i zagranicznego środowiska profesjonalnego, „Teatr Studio” i „Józef Szajna” to hasła, które nieustannie od paru lat na jednych działają jak magnes, na innych jak straszak. Ale do teatru Szajny należy zajrzeć; wcześniej czy później. Nawet za cenę opuszczenia go w trakcie przedstawienia w przypadku, gdy język tego artysty okazuje się dla kogoś niezrozumiały. Warto tam trafić, a czasem powrócić ponownie... Warto też podjąć trud nawiązania dialogu widza z pracami naszego szeroko znanego już w świecie malarza-inscenizatora. „Cervantes” ze scenariuszem, w reżyserii i scenografii Józefa Szajny jest dobrą ku temu okazją.

Zapowiadano tę premierę dość pompatycznie jako „oryginalne dzieło literackie i teatralne” Szajny. Ale w Teatrze Studio zawsze czekają nas niespodzianki — tym razem, wbrew zapowiedziom, ani śladu literatury. Rozkwita za to „Cervantesie” wspaniały, na wskroś oryginalny teatr Szajny; imponująca inscenizacja plastyczna, która staje się w rękach Szajny-czarodzieja znaczącym argumentem

w dyskusji o istocie teatru, o miejscu literatury w teatrze, o życiu wreszcie, i problemach współczesności. Tym razem jest to głos na marginesie sporów o Cervantesa, jako symbolu wędrówki człowieka przez życie, walki skazanej na przegraną.

Jakże niebanalny, choć momentami nazbyt obsesyjny, jest język inscenizacyjny Szajny — owa „wiara teatralna”, odrzuca na ogół przy pierwszym z nią zetknięciu, później frapująca, a dla wielu nawet zaraźliwa. Swych nowych wyznawców napawać zaczyna wątpliwościami, zmusza do rewidowania własnych wyobrażeń, pojęć, gustów teatralnych. Znamienne też, że widownię teatru Szajny wypełnia przede wszystkim młodzież; ta część publiczności zatem, która najchętniej chwytła nowe języki i wiary, teatralne by — ówczym pędem niekiedy — podjąć ich zgłębianie...

A Szajna wciąż draży istotę teatru, stara się podważać i rozsadzać od wewnątrz zastęte wzorce, stawia sobie coraz to nowe zadania formalne w dążeniu do czystości swej sztuki. Tworzy wprawdzie teatr oddziaływujący wizją plastyczną, ale nie rezygnuje z udziału dźwięku (muzyki, głosu ludzkiego) i załudnia scenę, starając się odnaleźć nowe miejsce aktora w swoich przedstawieniach. Nieustannie eksperymentuje ze sło-

wem. Raz eliminuje jego udział do minimum, raz czerpie z literatury całymi garściami. W „Cervantesie” jeszcze inaczej: odbiera jakoby słowu funkcję logicznego prowadzenia wywodu myślowego, traktuje je raczej jak muzykę, kompozycję dźwięków. Potrzebna mu jest ona do podbudowania nastroju, wydzwięku poszczególnych scen; tylko momentami układa się w używane myśli, maksymy.

Człowiek-aktor spełnia w teatrze Szajny funkcję istotną, w „Cervantesie” większą jeszcze niż kiedykolwiek. Człowiek-rycerz, giermek, dama serca, mnich, grabarz, żebrak, pastuch, matka, ojciec..., widziany oczami wyobraźni plastycznej Szajny; odkształcony, zdeformowany, nagi; wyrażający siebie poprzez ruch, mowę, krzyk. Ale w „Cervantesie”, w tych urzekających obrazach inspirowanych życiem i twórczością hiszpańskiego pisarza, nie szukajmy znaczeń padających ze sceny słów. Zrezygnujmy raczej z kojarzenia ich sensu, bo doprowadzi nas to do opacznych wniosków. Postaci z wizji plastycznych Szajny wydają się bowiem tym razem mówić tylko po to, by barwą i nasileniem głosu wyrażać postawy, nastroje i charaktery.

Te reguły gry, nietypowe dla teatru dramatycznego, po mistrzowsku podejmują aktorzy

Józefa Szajny: Irena Jun, Tadeusz Włodarski, Józef Więzołek, Stanisław Brudny i pozostali. Wyrzucają z siebie cały ten słowny bełkot, co nie przeszkadza kreować im przypisanych postaci scenicznych innymi środkami wyrazu. Byłoby jeszcze wspanialej, gdyby znaleźli w nich Szajna poetów-improvizatorów, którzy bez udziału kiepskiej literatury w postaci scenariusza „Cervantesa” mogliby wypełniać monologami i dialogami poszczególne sceny, w zależności od ich założonych znaczeń i stwarzanych podczas spektaklu nastrojów. A może i do tego kiedyś dojdzie w teatrze Szajny; żywym, poszukującym i stale zaskakującym nas nowymi propozycjami; w teatrze, z którego zawsze wychodzi się pod głębokim wrażeniem wizji plastycznej.

A swoją drogą, czekam momentu, gdy któraś z naszych scen muzycznych zapowie w swych planach widowisko autorstwa Józefa Szajny. Twórca z Teatru Studio wydaje się stworzony do proponowania jakiejś nowej, zapładniającej formy widowiskowej w polskim teatrze muzycznym, formy utkanej z muzyki, plastyki i ruchu. Może byłby to spektakl pod hasłem „Penderecki” — wszak muzyka tego kompozytora bliska jest Szajnie, czego dowód dał współpracując z nim przy jednym ze swoich poprzednich przedstawień. Zachęcamy!

(pa)

Józef Szajna „Cervantes”. Reżyseria i scenografia J. Szajna, asystent reżysera Stanisław Brudny. Prapremiera w Teatrze Studio, grudzień 1976.

„Zyck Warszawa” 1977, nr 33
(09.02.1977)